




FAMA

43. MIĘDZYNARODOWY KAMPUS ARTYSTYCZNY
THE INTERNATIONAL ARTISTIC CAMPUS

ŚWINOUJŚCIE
17-31 VIII 2013

2

**T
O
P
R
E
D
A
L
U
D
U**



Line-up

Monika Błaszczak

Są tylko trzy strony świata: do przodu, do tyłu i do wewnątrz.

Wchodzę do domu, kładę torbę na podłodze i nie zdejmując butów idę do łazienki. Najpierw wyrzucam brudne ubrania, potem wrzucam ciemniejsze do pralki, jaśniejsze z powrotem do kosza. Zamykam okrągłe drzwiczki, słyszę pstryk. Otwieram szufladę. Z szafki wydaję chemię. Trochę wsypuje na oko, trochę wlewam więcej niż bym chciała, zawsze się coś uleje. Sprawdzam czy jest dobra temperatura. 30 – zbliżam się do niej. Więc dalej. Przekręcam programator na literkę A, ale dopiero, gdy naciskam przycisk start, choć powinno być play, rozpoczyna się pobieranie wody. Do przodu. Wracam na korytarz. Wieszam kurtkę, rozsznurowuję buty. Na ich miejsce wkładam kapcie. Do przodu. Potem wchodzę do kuchni. Z szafki pod blatem wydaję puszkę z kawą pakowaną na Ukrainie. Rozkręcam kawiarkę, wystukuję z lejka do kosza fusy, opłukuję. Rozpoczynam skręcanie. Najpierw woda, potem lejek. Wsympuję trzy łyżki kawy. Dokręcam górną część. Sprawdzam czy wszystko jest mocne. Zapalam gaz i stawiam kawiarkę. Do przodu. Wychodzę z kuchni, zabieram torbę z ko-

rytarza i wchodzę do swojego pokoju. Rzucam torbę na łóżko i siadam do biurka. Włączam komputer. Do przodu. Na stole jest za dużo wszystkiego, a tym bardziej książek, kserówek i paragonów. Według teorii ten bałagan powinien odzwierciedlać moje życie. Patrząc na to. Do wewnątrz. Jest też książka o matkach. Tak, one muszą być wszystkim winne. Kulawewzorze kobiecej zaradności. Do tyłu. W komputerze pojawia się pulpit. Naciskam ikonkę, łączę się z play. Uruchamiam mozillę. Pojawia się okno z trylionem zakładów. Lista rzeczy do zrobienia, czekających na swoją kolej lista pretensji do świata. Do wewnątrz, do tyłu. Budzi mnie bulgot kawy w gazie. Wstaję. Do przodu. Do przodu. Do przodu. Wracam do biurka z letnią kawą od zimnego mleka. Wirtualna Polska zamiast codziennej poczty i ściana codziennych płaczków połączonych ze mną ludźmi. Jest coś o jedzeniu, lewicowej polityce – na poważnie, i prawicowej polityce – z przymrużeniem oka. Lektura z całego dnia. Do tyłu. Do wewnątrz. Po-tem serial. Jest cała lista. Stare tytuły, nowe odcinki, nadal ten sezon. Do tyłu. Do wewnątrz. Do dna. A sny po swoim na wspak.

Whitechapel

Aldona Keklak

Chyba każdy, kto choć raz w życiu poważnie myślał o karierze dziennikarza, marzył o telefonie w środku nocy i głosie w słuchawce: To będzie artykuł Twojego życia. Rzeczywiście, takiej sprawy się nie spodziewałem. Pierwszą myślą jaka mi się nasunęła było to, że nadal śnię i jakimś cudem trafiłem do XIX w. Jednakże, gdy wyjrzałem za okno przekonałem się, że moje początkowe założenia były błędne.

Jest pochmurny początek listopada roku 1999. Nie do końca ogarnięty, biorąc pod uwagę dość wczesną porę i nieprzewidywalność tego typu sytuacji, wyruszam do opustoszałej już dzielnicy Londynu, Whitechapel. Tłumy w tym miejscu wydają się nieprawdopodobne, ale „powrót” Kuby Rozpruwacza tłumaczy wszystko. Brzmi niewiarygodnie? Wytłumaczcie to kobiecie, której zmasakrowane zwłoki pozbawione nerki oraz macicy znalazła pani Long podczas spaceru z psem. Wprawdzie ciało zostało już zabrane z miejsca zbrodni, jednak odór pozostał i unosił się w powietrzu niosąc ze sobą widmo grozy.

Całe te zbiegowisko ludzi wydało mi się w pewnej chwili dość komiczne. Każdy z zebranych gapiów powtarzał „Straszna zbrodnia” lub „Nie mogę na to patrzeć”,

ale jak powszechnie wiadomo słowa mają niewiele wspólnego z czynami, więc nawet barierki ustawione przez policję nie były w stanie powstrzymać ciekawskich przed wkroczeniem na miejsce zbrodni.

Kuba Rozpruwacz. Kto by pomyślał. Z drugiej strony w dzisiejszym świecie zdominowanym przez przemoc, brak myślenia czy wrażliwości na cokolwiek zbrodni ta wydaje się być bardziej uzasadniona niż wszystkie, które miały miejsce pod koniec XIX wieku.

Z mojego zamyślenia wyrwał mnie hipnotyzujący głos. Wydawał się być muzyką dla moich uszu. Rozglądałem się dość nerwowo w poszukiwaniu właścicielki tych niebiańskich dźwięków. Jest. Długie do pasa, orzechowe, kręcone włosy oraz duże czekoladowe oczy otoczone długimi rzęsami. W końcu nasze spojrzenia się spotkały. Posłał mi się nawzajem uśmiechy, jak dwoje przyjaciół, którzy nie widzieli się od lat. Nagle całe moje ciało przeszedł ciepły dreszcz. Wszystko wokół spowite było przez mgłę, istniała tylko kobieta, która szła w moją stronę. Wśród gwaru gapiów ledwie dało się usłyszeć wyszeptane przeze mnie słowo: „Laura”.

Wspólny front

Zuza Ogorzewska

*- Z ambicją bywa podobnie jak z niedźwiedziem.
Jeśli spotkasz na szlaku,
udawaj martwego aż obwącha i przejdzie.*

Gorące popołudnie.
Sączymy anegdotki na tarasie oberży
o tej porze, gdy wszyscy się spieszą, ich spojrzenia
bawią nas bardziej niż suche dowcipy,
które – trzeba to przyznać – są na wykończeniu.
Grożą nam poważne tematy.

*- Powiedzmy sobie szczerze, jestem w takim stanie,
że nie zechciałaby mnie żadna fajna laska.
Musiabym zadowolici się czymś w połowicznym rozkładzie,
a wystarczy mi w zupełności własny smród.
Z kolei aby wyrwać niezłą dupę, musiałbym się ogarnąć,
i coś mnie ostrzega, że ta akurat świeczka
nie jest warta gry, nawet gdybym umiał wygrywać
wolę słuchać muzyki, oglądać filmy
czytać, chodzić na spacer y i raz na jakiś czas
podjąć z góry przegraną ale miłą próbę
uzdatniania rtęci własną aparaturą.*

Najgłupszą pułapką w jaką można wpaść
jest miłość z nudów, chociaż wahamy się nad karierą.
Wszelkie awanse coś nam zabierają,
najpierw rozkoszne uczucie nieważkości.
Nikt nie ma do nas dalej od naszych bliskich,
którzy ciągle chcą abyśmy stali się kimś ważnym,
jakby samo nasze istnienie było o kant dupy potłuc,
a w każdym razie na pewno niewystarczające
– między innymi po tym
można odróżnić rodzinę od przyjaciół.

Czasem chcielibyśmy wierzyć, że nasze lenistwo
jest starannie przemyślaną strategią,
dążącą do wniosków na podstawie mniej lub bardziej
gwałtownych reakcji otoczenia.
Wolimy jednak empiryzm od teorii, dlatego musimy przyznać
że doświadczenie było zdecydowanie pierwsze.
Dojrzałość przyszła wraz z chorobami,
kiedy z powodu zawężających się możliwości czystego czynu
zaczęliśmy myśleć.

Wtedy uznaliśmy, że to w porządku, a nawet
że chętnie pomyślelibyśmy trochę za innych,
a jeszcze chętniej – za kasę.



rys. Mateusz Kluczny

Kawa ze świnią

Agnieszka Horodyska

Przed nami była długa i szeroka przestrzeń – jednak o wiele dłuższa niż szersza. Chyba trzymaliśmy się pod rękę. Szliśmy po chodniku. Z jednej strony ciągnął się wielki budynek niewiadomego przeznaczenia, z drugiej rosły rozmieszczone nieregularnie latarnie i drzewa. Na trawniku gromadziły się rude liście. Było ciepło, bo wiosna albo jesień. Nie czułam, że idę. Miałam przekonanie, że śnię, a nogi, zupełnie osobne, przesuwają się same. Nic się nie zmieniało, nie zbliżałam się do żadnego końca. Jednak odwróciwszy głowę w lewą stronę, zauważyłam, że trawnik przesuwają się.

- Jakie to zabawne. Jak w bardzo wolnym samochodzie.

Pociągnąłeś mnie lekko w prawo. Zatoczyliśmy się.

Nie zdziwiłam się, gdy doszliśmy jednak do miejsca, gdzie trzeba było skręcić. Tym razem nie tylko nogi były osobno, ale i myśl, i wola. Miałam wrażenie, że to para koni, które ciągną mnie – dorożkę – za sobą, że wyskakują naprzód, koła-nogi się toczą, a ja, ja jestem bezwolnym głupio zadowolonym pasażerem. Świat zaczął się szybciej zmieniać. Zaśmiałeś się z uciechy, gdy weszliśmy w pędzie na jezdnię. Nie dało się zatrzymać, dobrze że nikt nie jechał.

Weszliśmy do centrum handlowego. Minęliśmy modną kawiarnię. Po lewej stoliki, foteliki, szaliki, ludziki, po prawej kilku sprzedawców z minami: „Za co płacicie, kretyni? Wydaje się wam, że rządzą? Miłego dnia Państwu życzymy.”

- Proszę na wynos

Kawę ze świnią.

Wyszliśmy z drugiej strony. Spojrzałam w bok, więc muszę o nich wspomnieć. Gołębie. Dziobały ścieżkę rowerową.

Do domu już niedaleko. Weszliśmy do windy. W łus-trze byłam tylko ja.

Rozmiar buta, na miarę głupoty właściciela szyty

Katarzyna Prędotka

W tej okolicy nie było chodników. Natomiast było mnóstwo niepotrzebnego brudu. Nikt, pomimo, że wiedział co jest jego źródłem, nie pytał skąd się wziął. Latem kurz, przez pozostałe trzy pory roku błoto. Może nie jest to najbardziej pożądanym element otoczenia, zwłaszcza przez eleganckie kobiety okolicy, jednak było w tym pejzażu coś urokliwego. Ponieważ

Sytość dwubiegunowa

Piotr Olejnik

łosz przy łogi!
smuga cienia
przejdźże między

mokro?
złudno!

komar swędzi
mnie. nie pogryzł
pędzącym rowerem
zbyt szybkim postojem
a uciekła mi przerwa

NIerealne to
w rozpadającej się
rozrzedzonej rzeczywistości
wypadku
za
rogiem
by ci oni
NA-WRÓ-CI-LI wszyscy
giętko rozgotowani
w spleśniałym niezarze
..śmieją
...wytykają
bez wiedzy i

jakże okrutny to był dopalacz!
ragnarok psychopatów
i tak bardzo chciałbym zostać
od najgorszych czasów przeżyłem
dwie godziny

jednak uspokajając
ja wiem
kiedy?

grunt był jaki był, ale cały czas urokliwy, okoliczna fabryka cementu nie mogła nadążyć z kupowaniem obuwia roboczego dla swoich pracowników. Dlaczego? Zastanawiał się księgowy szukający coraz to nowszych źródeł pieniędzy na robocze buty. Pracownicy jakby ułatwili sprawę, wychodząc przed fabrykę z transparentami, krzycząc:

- MOŻEMY ŻYĆ BEZ PIENIĘDZY! BEZ BUTÓW NIE!
Dyrektor był zezłoszczony o - krop - nie . Pomyślał.
- Czemu, kurka wodna nie mam fabryki butów?! Moment, przecież mam cement...
Jednak myśl ta spadła z taśmy pomysłów Dyrektora, jak żółtodziób z gniazda. Usiadł w zacnym fotelu, jakim był jego dyrektorski. Nalał sobie szklaneczkę mleka i zaczął się zastanawiać.
- Buty, buty, buty... Dlaczego buty? Jest w butach tych zagadka!
Odpowiedź była jednak prostsza, niż podejrzewali to ludzie nie uwikłani bezpośrednio w sprawę ZB

(Zagadki Butowej). Robotnicy pożąдали większej ilości butów, ponieważ oprócz nich w obuwiu przyodziewała się cała robotnika rodzina. Nie ważny rozmiar, but się zgadza. I tak przez trzy pory roku przynoszono do domu buty. W butach chodziła matka, babka, córka, syn. Niekiedy dochodziło i do tego, że sąsiadka nie powiązana z ZB. I chodzili, chodzili w tych butach, aż do wczesnego przed/ lecia. A gdy roku pamiętnego zdjęli ów but, by zmienić na letnie obuwiu swe okazało się, że letnich butów nie ma i pieniędzy na nie też. Bo nie jest roztronym ten, kto myli i zamienia, znaczenie i funkcje środków, na cel.

Limo-RYKI wkur... zające

Paweł Rogiński

Po ostatnich przeżyciach na osiedlu
Małom nie wylądował w pierdlu
Bo chamstwa Panie to ja nie zniosę
Więc jedną radę Tobie tu niesę
Byś na przystanku przy mnie nie pluł

A jeśli o pluciu już z miejsca mowa
Rzec jasna Wyspa Słodowa
I choćby z konsekwencjami moje słowa miały pójść w eter
To i tak powiem bo ociupinkę przegina pałę mój znajomy Weder
Niebawem przez takich ludzi jak on we Wrocławiu będzie Wyspa Sto...necznikowa

Fakt zupełnie inny choć taki sam jak co dnia
Nie ukrywam włącza się we mnie zwyrodnia-
- lec jeśli widzę że czai się do mnie po cichutku niby na bossa-
Ka nagle wyskakuje eeeee masz papierosa?
I na dodatek nie ma jeszcze ognia

Być może w opinii większości z Państwa lada chwile utracę w sobie całe męstwo
A cała reszta zapamięta mój występ jako błazeństwo
Ale tak czy siak powiem klamka zapadła
Kiedy na skrzyżowaniu ch.... (wróć) coś strzela światła
To nawet bez prawa jazdy jako pieszy JA mam pierwszeństwo

Dla niektórych to żadna różnica
Czy kompanem ręka czy też dziewczica
Ale dobrego humoru nie roku
- je jeśli przez chwilę chce mieć święty spokój
A matka wali mi w drzwi i wrzeszczy Paweł wyłaż z pod tego prysznic!

Jeśli o prysznicu już z miejsca mowa
Też krótkiego żem coś przygotował
Albowiem uwielbiam pod gorącą wodą spędzać czas bardzo długi
Ale wtedy zazwyczaj tatuś po pięciu minutach podkręca kurki
To teraz patrz! Jakeś syna swego na chama wychował

Niech ino usłyszę u kogo irytację w głosie
Lub dostrzegę fakt iż ma mnie w nosie TO...
Nic nie powiem ja nie od tego by zwracać uwagę
Tobie Tobie czy Tobie skreśliłeś już mój skejterski image
TO usłysz arogancki pierd... I dodaj sobie do niego końcówkę olsię

Zakasany rękaw budowniczego stolicy

Monika Błaszczak

Nie ma dnia, w którym by myśl mieszczańska nie święciła jakiegoś nowego triumfu. Tylko są to triumfy dziwnej natury.

Początek drogi był udany są tu jednak elementy gorsze od tortur.

Panie, które dokonują Modowych sądów w magazynie „Party” na potrzeby swoich artykułów udowadniają, że Warszawa to w zasadzie miasteczko małe i bezbarwne, a sąsiedzi chłodnym darzą się szacunkiem.

W większości naszym bohaterkom nie służy Lok a la Elvis, bo proste bywa trudne. Ogólnie: Za mało klasyki, za dużo fiki-miki.

Niski poziom edukacji w powszechnym i darmowym systemie nie pozwala swobodnie odróżniać podkoszulka w serek niehomogenizowany od tego w serek homogenizowany.

Co więcej ani jedna z osób używających tego terminu nie chce pokusić się o wytłumaczenie.

Jak widzę na zdjęciu, podkoszulek w serek niehomogenizowany w kolorze niebieskim aka błękitna bluzka, jest prawie niewidoczny, nie wiem jak skomentować.

Niektórzy dementują, że żyjemy w czasach pokoju i prosperity i obok rytualnego: Nie znasz dnia ani godziny, Tra la la la.

Wyraźnie słyszają szloch smokingu obrażonego towarzystwem butów z odsłoniętymi placami i kokardkami. uwaga! Spoiler, must have sezonu)

W stylizacji na lampucereę pokojówkę gustują przede wszystkim w zaciszu sieni, tuż przed wyjściem, w zaciszu sieni.

Wszyscy bez sensu stoimy w kolejce po talent.

ą ę ć ś ć rz ż cz sz dź dź

Mateusz Grzeszczuk

kiedy łamali mi palce przedstawiłem się jako grzeszczuk- ciężkie nazwisko dla kręcących się przy porodzie był już to problem logopedyczny z reguły miałem drażnić język i ludzi.

ale ojciec stał i wył jak do pustego! do upadłego rz sz cz rz sz cz nawet podarował jej moje imię tylko rz sz cz rz sz powtarzał wciąż głupiej babie.

baba zapisała dźwięk przebijał się tak długo dopóki się nie spotkaliśmy mieliśmy okazję ponazywać się sami. pamiętam

kiedy łamałaś mi serce przedstawiłem się jako mateusz - ciężkie imię dla celników i bankierów

choć ty też masz dziwne imię! mówiłaś że znasz cały alfabet? dlaczego więc zaczynasz mnie na ż jest tylko żal że ojca wtedy nie było ze mną jak mamrotałaś jakieś obce frazy? a przecież wreszcie bym dostyszał co się kończy na ś ć?

Autostop

Piotr Olejnik

A.. o nico!
co?
Legnico!
legniem? ległem!
cały ni
co ni?
Ni lelele nie!
Więc leg i bek
noga wstecz
leg tam
Tufama!

utknąłem

Wojownicy

Piotr Oprządek

Nie poznali się, kiedy był na to czas, toteż większość pierwszego, a prawdopodobnie i jedyne spotkanie spędzili śląc sobie prowokacyjne spojrzenia znad baru. Tego wieczoru Aniołowie Stróżowie zdołali jednak zmusić ich do rozmowy. Po wybadaniu terenu, próbie sił i dwóch kolejkach znali się lepiej, niż większość z was po latach przyjaźni czy wspólnego mieszkania. Po trzeciej rozmawiali już zupełnie otwarcie.

- Żonę mam, dzieci mam. Tyle przeze mnie wycierpie-
li... - Opowiadał starszy, tuż po czterdziestce. Trudno
byłoby znaleźć strój mniej do niego pasujący od mod-
nej, dobrze skrojonej marynarki, w którą wbiła go kar-
riera. Gdyby nie liczne blizny prześwitujące spod szpa-
kowatego jeża i kamienna twarz antycznego gladiatora
trudno byłoby stwierdzić, skąd to wrażenie. - Boję się,
że kogoś zabiję. Mam zbyt wysoki współczynnik ag-
resji. Boję się, wiesz?

- A jakbyś trochę przystopował, ale nie do końca?
- Pytał młodszy, tuż przed czterdziestką. Krępej bu-
dowy, krótko ostrzyżony, o twarzy upstrzonej bakami
i spłaszczonym nosem sprawiał wrażenie osoby, która
cudem dożyła swego wieku nie staczając się ani naw-
racając.

- Miałem siedem wyroków w zawieszeniu. - Na
ułamek chwili spojrzenie nasiąkło szalem bliskim
szaleństwem. - Nie, nie mogę...

- Ale możesz dać sobie jakiś szlaban, którego nie prze-
kroczysz. Trzyma cię przecież praca, rodzina...

- Nie, ja znam siebie. Zabiję. Nie znam żadnej gra-
nicy. A jak jeszcze wypiję... Nie tak jak teraz - Wskazał
na prawie pusty kufel. - tylko tak porządnie... Mogę
deską, nożem, słupkiem ogrodzeniowym, kawał-
kiem szyby nawet, wszystkim. Unikam tego od kilku lat
i raczej się udaje. Ale cały czas się boję, że się zerwę.

- Ja cię nie chcę namawiać do złego, ale... - Zastanowił
się, co powiedzieć i nie skończył.

- Ogólnie to ja nie jestem złym człowiekiem, tylko nie
ufam sobie.

- To nie ma znaczenia. Można być dobrym człowie-
kiem i smakować we krwi. - Młodszy rzucił banknot na
blat i pokazał dwa palce barmanowi.

- Kiedyś to była rzeźnia całkowita, jazda stuprocen-
towa. Bez ograniczeń. A teraz trzeba się pilnować.
O siebie się nie boję. Jakbym dostał tak, żebym nie
wstał, to bym sobie poleżał i chuj... Ale zabiję ja-
kiegoś gnoja i co? Może nie dostanę dwudziestki piątki,
ale pójdę na siedemnastkę albo osiemnastkę. A żona,
a dzieci?

Barman bez słowa postawił dwa kufle przed rozmów-
cami. Stuknęli się nimi i spili po dużym łyku.

- A jakbyś poszedł na jakiś trening, ponapierdałaś
w worek, posparowałaś z kumplem? Mi na co dzień musi
to wystarczyć... I starcza. - Nie dawał za wygraną
młodszy.

- Siedem lat sparowałem i nic. Na macie się nie
rozładuję.



fot. Paweł Łęczuk

- No i jeszcze podciągnąłeś się z techniką...

- Dokładnie, było tylko gorzej! Każdy ma jakiegoś gar-
ba, z którym musi przejść przez życie. - Nagle wyprężył
muskularną klatkę piersiową, a z ust popłynęło naj-
skrytsze marzenie. - Wyobraź sobie świat, w którym
napierdalasz bez żadnych konsekwencji.

- Raj.

- No. A jak już w ryj dostaniesz... Nic tak nie działa!
Nic już nie istnieje. Ciemno! I tylko przesz do przodu
i napierdalasz... - Natchnienie uleciało, a on postarzał
się o dziesięć lat. - Tylko ta moja żona. Są dzieci, które
trzeba wychować. Mam biznes, o który dbam. Jestem
uczciwy. Hamuję się.

- Nie ma możliwości, aby wojownik żył godnie
w czasach, w których żyjemy, w tym systemie, w tym
kraju. - Młodszy zagryzł zęby w bezsilnej złości.

- Jesteśmy zerami.

- Za sarmacji skończyłbym dobrze. Ale w tym
społeczeństwie... To się kiedyś skończy. Może wresz-
cie przyjdzie na nas pora?

- Mówisz jak prawdziwy Polak. Prawdziwy Polak ma
kawałek stali w szafie.

- To się musi skończyć! Za pięć lat, za piętnaście czy
dwadzieścia, ale się skończy!

- Też myślę, że wszystko zmierza do jakiegoś przełomu.
Co będzie potem, tego już nie wiem. Ale wiem, że tego
co jest...nie będzie... To runie. - Młodszemu udzielił
się profetyczny nastrój. Obydwaj oddaliby życie, byle
przyśpieszyć koniec współczesności. Milczeli przez
dłuższą chwilę, po czym wrócili do baru.

- Daj mi się uspokoić. Muszę przejść na inne fale, do
żony jadę. - Starszy dopił piwo jednym haustem.

- Muszę samochodem wrócić...

Po kwadransie pożegnali się i rozeszli, a następnego
ranka świat, który znacie jeszcze istniał.

Pola zawsze interesowała się ubraniami

Marta Marciniak

Można leżeć na moście i patrzeć, jak przepływa pod nim woda. Albo biegać i brodzić w czerwonych botach po mokradłach. Albo zwinąć się w kłębek i przystuchiwać się, jak deszcz pada na dach. Bardzo łatwo jest miło spędzać czas.

Pola zawsze interesowała się ubraniami. Interesowała się nimi chyba nawet bardziej niż ludźmi, ludzi raczej miała w dupie, a sukienki miała na dupie i to jej wystarczało. Poza tym ludzie rzadko coś dawali w zamian, ubrania, rośliny i zwierzęta dawały dużo więcej, jeżeli odpowiednio się je pielęgnowało. Ludzie nie zawsze. To jej pasowało. Bo wszystko musiało pasować – zapachy, pejzaże, kolory, tkaniny i wzory. Do stylu boho (bohemian girl) pasuje zapach paczuli, a do homeless chic zapach asfaltu. Wszystko miało się powtarzać i być niepowtarzalne. Żadnej patologii, chyba, że patologia zamierzona.

Ogarniała wszystko, magazyny modowe kupowała na kilogramy, najczęściej na allegro, lubiła wszystkie fanpage 19 Vogue'ów na świecie, wszystkich polskich projektantów, wszystkich projektantów świata. Gdy otworzyli w Warszawie architektoniczną bzdurę pod nazwą Vitkac, Pola opuściła kilka wykładów na studiach, żeby pobyć, dotknąć i przeprosić za brak hajsów każdą rzecz od kolekcji Chloe po Stellę McCartney. Lubiła Tytusa Brzozowskiego i Kelly Family, Royal baby i dresiarские tatuaże, Anję Rubik, Marcina Świetlickiego, Faulknera i topmodelki lat dziewięćdziesiątych. Najczęściej kupowała w sieciówkach, ale nie w Zarze, bo Zara robi podróbki. Włączyła się więc nieskończenie po tych rozkosznych bulwarach galerii handlowych, czując się winną, bo przecież gardzi kapitalizmem, wierzy w ideały, a przecież tak bardzo potrzebuje piękna. Zamieniała życie w wieczną podróż i wieczną wędrówkę w miejsca zatracenia, skąd wracała wieczorami, spędzając długie godziny przed komputerem. Szukała tam inspiracji, chudych modelek, wdzięcznych inspiracji, porad damsko-męskich, porad Krystyny Jandy. Strasznie się kiedyś wkurwiła, kiedy nie dostała stażu w Harper's Bazaar, bo nie mieli miejsc stażowych, napisali, że sorry. Pola postanowiła to pierdolić. Przecież ma dużo więcej zainteresowań, są wakacje, po co ma je marnować na darmowy staż, czas wyruszyć, udać się w drogę, przejrzeć na oczy, przejrzeć coś więcej niż tylko strony Vogue'a.

Babcia Poli zawsze mówiła, żeby się nie narzucać i szanować swoje korzenie. W ziemię i tak ostatecznie trafisz – mówiła – więc ziemię szanuj, pielęgnuj, pamiętaj o niej. Mówiła też „On essaye a s'y prendre, pi sa travaille pas”, ale Pola nigdy nie wiedziała co to znaczy. Babcia Poli pochodziła ze Śląska, tego prawdziwego Śląska z górnikiem, dziwnymi historiami, smogiem nad miastem, miastem ogrodów. Pola nigdy nie miała tam znajomych, mimo, że przyjeżdżała do babci w każde wakacje minimum na dwa tygodnie bawiąc się w mieście ogrodów, chłonąc spaliny i okruchy dzieciństwa.

Zapamiętała wieczne brudny trzepak, wielokolorowe, odbłaskowe bloki całe w literach „H”, „W”, „D” i „P”, lody „Leśne świrusy”, spodek i małe spodeczki w kwiatki w babcinej kuchni. Babcia Poli nie umarła, nadal mieszkała na Śląsku, w Katowicach i Polę do Katowic postanowiła zaprosić, aby jeszcze raz powtórzyć frazy o ziemi i o tym, że jej wnuczka jest krwią z jej krwi.

Pola wsiadła w pociąg na dworcu centralnym, na którym nadal waliło szczochemi, mimo prób zakamuflowania tego zapachu przy okazji EURO 2012. Przygoda życia, a życie to droga – pomyślała. Wsiadła do przedziału, klasa druga, ładna pogoda, maj, a maj to przecież najlepszy miesiąc, więc nie ma się czym przejmować. Jesteśmy połączonymi wzorami, które spędzają to lato jak w nudnym przedziale – pomyślała, po czym zapisała to zdanie, bo wydało jej się początkiem jakiejś historii. Siostra zakonna, siostra w białych rybaczkach i typ w białych, tyle że lnianych i do ziemi, plus Pola. Focus historia czyli czytanie o zaginionych insygniach królewskich i nieślubnych dzieciach Bolesława Chrobrego, szybka jazda, szybka szynka, a brokat na ustach siostry w rybaczkach mieni się najgorszymi zachodami słońca. brokat wypełnia przedział, styka się z szarością sutanny, siłuje się jak Legia z Wisłą Kraków, jak Jakub z aniołem, jak Polak z postanowieniem noworocznym.

Bilety do kontroli. To hasło zawsze wiązało się z jakimś strachem, nawet jak miała te bilety, to strach był porównywalny do momentu wchodzenia po schodach i myśli, że upadniesz w tył. Pan zdjął mokasynka. Pola myśli, że świetnie. Carnies have come to town, if they stay will you hang around?

Siostra poszła gadać przez komórkę. wyruszyła w drogę z postannictwem okaleczenia języka, wielką krucjatę na polską mowę rozpoczyna, kaleczy składnię, zabija końcówki, strzela w odmianę. Czy wysiadzie w Zawierciu? A może w Opolu? Jedzie eleganckim pociągiem z siatą z Zary, niech wiedzą, że ją stać. Nie na darmo urodziła się córką wielkiego potentata wędlinarskiego, króla mięsa, króla mordercy, jak to by niektórzy powiedzieli. Zapach mięsa, odkrajanie tłuszczu i kości, zgrzyt maszyn, krew opadająca na białe rybaczki, na biały fartuch (it's my life and it's now or never). Prawdziwe życie jest daleko od Zawiercia i Opolu. Prawdziwe życie to życie w najpiękniejszym sezonie tego kraju, w stolicy, w sezonie wyprzedaży, gdzie dwa razy do roku może być wyprzedażową księżniczką, kierującą się wskazówkami z Glamour albo JOY'a, może być carycą Katarzyną, która przyłącza do siebie Wszystko, na co spojrzy. Piękna tragedia antyczna się tu wydarza, zasada trzech jedności - ceny, ilości i gustu, jest i lament i monolog i pieśni chóru z głośników, jest uroczysta atmosfera, stychomytia wewnętrzna bohaterki, wszystko. W tym sezonie wszystko zamienia się w złoto, a złoto zamienia się w prawdę ostateczną.

Mężczyzna zatapia się w sen sprawiedliwego, kojący sen człowieka szlachetnego, człowieka, który w takich kategoriach widzi świat i siebie i nawet powiększające się zakola nie odbiorą mu tej szlachetności. Darmowy poczęstunek. Pola prosi o wodę i herbatnik korzenny (woda średnio zimna).

Pola zapisuje: *Świat w takiej szybkiej podróży wydaje się urzekająco skoczny, fałszywy i smutny jak mała dziewczynka, której na ziemię spadł lód.*

Babcia przychodzi na dworzec, ale Pola nie zauważa Babci. Zauważa za to dziwnego kolesia, który się na nią gapi. Chyba go już gdzieś widziała, pewnie w pociągu. Pola ignoruje sprawę, trochę zawstydzona swoją atrakcyjnością, trochę wkurwiona, że nic się dalej nie wydarzy. Babcia przytula, pachnie babcią, oblepia mokrymi całusami, aż w końcu idą w stronę bloku babci, nieopodal od dworca. W czasie przechadzki babcia opowiada, co zrobiła na obiad, że kluseczki z dziurką i mięsko do tego, a Pola już wie, że czeka ją horror bo babcia nie gotuje dobrze.

latarki i ćmy

Martyna Tomczyk

śledzimy pijane ruchy rąk ślizgające się po jej talii
w rytm zepsutych stroboskopów i muzyki podobno tanecznej
można się pogubić jak w wielkim mieście do którego przybyliśmy - nomadzi albo ćmy

kolejna zima jest nieunikniona pogubimy czapki i ostatnie
wyobrażenia o nadarżających się okazjach -
początki znajomości co raz częściej są końcami dnia

a rano znowu wyjdziemy do pracy we wczorajszych ubraniach
kiedy na powierzchni już jasny pośpiech i armie nie toczące walk
za żadną cenę



Darek Foks inauguruje Miejsca Literatury. *Niech żyje literatura Polska!*
fot. Andrzej Pawełczyk

Wzrokowy hype

Katarzyna Nowicka

Hermann Broch napisał kiedyś, że aby poczuć klimat i zrozumieć jakieś czasy, trzeba poznać ich architekturę. *Ton stylowi epoki nadają wprawdzie na ogół dzieła genialne, ale nośność zapewniają mu dzieła przeciętne*, wspominał we fragmencie o kiczu. „Żagiel” Libeskinda, Złote Tarasy, budynek lingwistyki na Dobrej – to są chyba elementy nośne Warszawy. Można określić je jako kiczowate, bo są prostym naśladowaniem zachodnich koncepcji po polsku, a ich głównym zadaniem jest uwiedzenie wyłącznie wzroku. Reszta zmysłów jest konsekwentnie ignorowana choćby przez niewpisywanie projektowanego budynku w szerszy kontekst. Takie właśnie podejście zdecydowanie krytykuje fiński architekt Juhani Pallasmaa w *Oczach skóry*.

Instytut Architektury nie mógł wybrać lepszego momentu na wydanie tego krótkiego eseju. Każdy lifestylowiec musi wykazywać minimalne zainteresowanie architekturą, najlepiej polską modernistyczną przed - i powojenną; być może nawet w liceach zostaną wprowadzone zajęcia z architektury. Uświadomienie sobie, że budynki to nie tylko ciepłe miejsca, lecz także teksty kultury, jest naprawdę ważne, gdy żyje się w mieście. Socjolog Simmel scharakteryzował jego mieszkańców jako podlegających nieustannym podnieciom nerwowym, którzy nie potrafią docenić różnorodności architektury. Tylko coś krzykliwego i wyzywającego jest w stanie przyciągnąć ich wzrok; ten zbiór cech Simmel określił jako zblazowanie. Zaznajomieni ze stroną Powojennego Modernizmu albo Warszawskiego Modernizmu 1918-1939 są od zblazowania wolni i wśród warszawskich kaszalotów mogą wskazać bez problemu prawdziwe perły w koronie. Innym trzeba wyćwiczenia intuicji, co zapewnią *Oczy skóry* – książka, która prawdopodobnie już wsiąknęła w społeczny architektoniczny hype.

Pallasmaa wprowadza głębsze, dostępne każdemu człowiekowi, rozumienie architektury – nie proponuje badania jej poprzez biografie twórców czy dogłębne poznawanie stylu i detali, a w sposób swobodny i naturalny. Architektura wedle tego, co pisze, jest w istotny sposób przedłużeniem natury w stworzonym przez człowieka świecie, dostarcza materiału do percepcji i horyzontu dla doświadczenia i rozumienia świata. Zawsze stanowi tło dla ludzkiego działania, pełni rolę kontekstu dla zmieniającej się rzeczywistości i już to nie pozwala na ignorowanie kształtu istniejących i dopiero powstających budynków. W tej definicji wyraźnie pojawia się całościowe ujęcie architektury, która nigdy nie może być rozumiana tylko i wyłącznie wzrokowo, z pominięciem innych zmysłów. Innymi słowy, klikanie lajków przy fotografiach budynków modernistycznych nie pomoże zrozumieć i odczuć architektury, jak by określił inny guru projektantów, Peter Zumthor.

Pallasmaa dostrzega, że architektura nie zaspokaja wyłącznie potrzeb charakterystycznych dla miesz-

kańca miasta, ale żeby spełniała swoje zadanie, musi również pamiętać o człowieku naturalnym, pierwotnym, który marzy o komforcie i ochronie. Chodzi więc o cielesną pamięć – wspomnienia przecież zawsze są wpisane w kontekst jakiegoś miejsca. Dlatego Pallasmaa bardzo wrogo podchodzi do stawiania wyłącznie na wzrokowy odbiór budynków, bo bierne oglądanie tego, co na zewnątrz, nie zaspokoi ludzkich potrzeb.

Poważne i dojrzałe traktowanie architektury nigdy nie może opierać się na *nihilistycznym oku*, które wyrwa budowlę z kontekstu i wyłącza ją z historyczno-społecznych zależności, izolując przy tym ciało. Niektóre budynki stały się manifestacjami twórców, swoistymi reklamami, które pozbawione są głębi i szczerości. Można powiedzieć jeszcze inaczej: architektura zostaje ogołocoła z emocji i istnieje po to tylko, by przepędzać nudę, a ludzie w tej perspektywie stają się towarem konsumującym siebie nawzajem. W tym ujęciu miejsce, w którym żyjemy, staje się *sfabrykowanym światem ze snu*. Bardzo przypomina to kiczowatą Ulicę Krokodyli – marną amerykanizację na małomiasteczkowym gruncie, gdzie obiekty zbudowane były z papier-mâché.

Juhani Pallasmaa zachęca do poświęcenia architekturze dłuższej chwili niż obejrzenie kolejnej wizualizacji czy fotografii. Ta prawdziwa nigdy nie stawia sobie za cel rozbawienia czy zdziwienia odbiorcy (właśnie odbiorcy, a nie widza), a skupia się na człowieku i jego egzystencjalnych problemach. Brzmi to górnolotnie i enigmatycznie – właśnie tak powinno być. Architektura musi odciąć się od lifestylowych zabaw, popisów markowych projektantów czy zysków dewelopera.



fot. Paweł Łęczuk

Plany dotyczyły pani

Tadeusz Rubik

uwolniłem panią od bestii o siedmiu suwakach,
dwunastu guzikach, zamykam w kilku słowach, znakach:
pani była światem, następny akapit:
były tylko plany, a pani była światem.

były plany, które zakładały/aktywny pani udział,
w różnych przedsięwzięciach i kilku podróżach;
wycieczkach w inne kraje,
w których można zmieścić
rok w jednej porze roku,
być wolnym od bestii.
zapomnieć o przyszłości.
(to były twoje plany, mieć port w nieskończoności)

tak, w planach były morza, gdzie zawsze są porty,
statki na falach, słony posmak wody,
pani była morzem, następny akapit:
pani była światem, czy to nic nie znaczy?

były plany, które zakładały aktywny pani udział,
zostały plamy nikotyny na palcach i na buziach.
(jestem ciągle w biegu,
ja planowałam pana
dostać raz na własność,
raz wziąć w posiadanie.
w biegu, bez wahania)

uwolnić panią od bestii o siedmiu suwakach,
dwunastu guzikach, zamknąć w kilku słowach, znakach:
wyprowadzić panią z niewoli lata,
jego gorąca, pani była światem.

(to były tylko plany, ciągle jestem latem)

ciepłe kraje

Martyna Tomczyk

pojedziemy do ciepłych krajów a przynajmniej takie są plany
kiedy kawiarniany półmrok ale pomyśl jeszcze raz o tym mrozie
z którego się wraca mówiąc nigdy więcej

całe to miasto jest o nas i o naszych powrotach przepełnionymi pociągami
z miejsc o których mówić nie warto albo nie wypada a potem przyjeżdża autobus
milczący wykrzyknik między ulicami zwiniętymi w znak zapytania

Biuletyn redaguje zespół uczestników sekcji literackiej.
Redaktor prowadzący: Paweł Łęczuk
Współpraca: Darek Foks
Projekt okładki: Zuzanna Rogatty
Skład i łamanie: Szymon Piasta
Rysunki: Mateusz Kluczny
Zdjęcia: Paweł Łęczuk, Andrzej Pawełczyk

Tyle w tym roku zwierząt na Famie, że ciężko wybrać maskotkę sekcji. Jest Orcio, i Yummi - dwa świetnie odczytane psy, a Piotr Makowski ciągle tęskni za kotkiem Januszkim. W następnym numerze pokażemy maskotkę.

Redaktor Prowadzący

